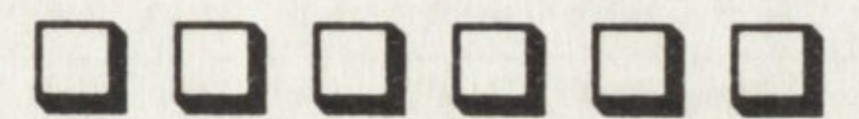


RECENZJE



**Olney P. J. S., Mace G. M., Feistner A. T. C. (red.) 1994 –
Creative conservation. Interactive management of wild
and captive animals – Chapman & Hall, London, Glasgow,
New York, ss. 517. [ISBN 0-412-49570-8]**

Tytuł tej książki należałoby przełożyć na „Twórcza ochrona przyrody”, a traktuje ona o takich formach ochrony zagrożonych gatunków zwierząt, które wymagają integracji metod stosowanych przez specjalistów od ochrony *ex situ*, czyli hodowli w warunkach zamkniętych, i przez konserwatorów przyrody *in situ*, czyli w warunkach naturalnych.

Instytucja ogrodów zoologicznych krytykowana jest już od dawna przez światowe lobby miłośników przyrody i przez ruchy proekologiczne, które widzą w nich „obozy koncentracyjne” dla zwierząt, gdzie służą one – jak w dawnych menażeriach – ucieście gawiedzi. Od dawna też ogrody broniły się przed krytyką podkreślając swą rolę edukacyjną, doskonaląc metody ekspozycji zwierząt, wzbogacając informacje na temat wystawianych gatunków itp. Ostatnio wszakże na pierwszą linię obrony wysuwają swą funkcję konserwatorską, stając się (przynajmniej w przypadku tych najlepszych) ważnymi ośrodkami ochrony *ex situ* poprzez programy hodowlane gatunków zagrożonych i ginących. Programy te wymagają jednak daleko idących zmian w zestawach zwierząt trzymanyh w ZOO i w organizacji ogrodów oraz szukania ścisłej współpracy ze specjalistami ochrony *in situ*, którzy zgłaszają pod adresem ogrodów bardzo konkretne zamówienia.

Tej właśnie współpracy poświęcona była VI Światowa Konferencja Hodowców Gatunków Zagrożonych obradująca w 1992 roku na Jersey (Wlk. Brytania), pod patronatem rodziny królewskiej reprezentowanej przez księżniczkę Annę. Omawiana książka jest efektem tej konferencji.

Już na początku pierwszej części poświęconej „Problemom ogólnym” pięciu naukowców ze Światowego Centrum Monitoringu Konserwatorskiego (WCMC) w Cambridge zwięźle i trafnie wskazuje, co ogrody zoologiczne mogłyby robić dla ochrony przyrody, jakie programy już realizują i jakie są słabe strony ich działań. Dostępne nauce dane z okresu ostatnich 400 lat, choć na pewno mocno niekompletne, wskazują, że w tym czasie zniknęło z Ziemi 490 gatunków zwierząt, w tym najwięcej mięczaków (191), ptaków (122), ssaków (60) i owadów (59), przy czym w kategoriach względnych (w stosunku do liczby opisanych gatunków) ptaki i ssaki ginęły najintensywniej. Obecnie na światowych listach zwierząt zagrożonych ekstynkcją znajduje się 2,5 tys. kręgowców i 2 tys. bezkręgowców. Wg pesymistycznych ocen ornitologów aż połowa zagrożonych ptaków (czyli ok. 500 gatunków) zniknie z wolnej przyrody przed upływem 40 lat. Byłoby więc ważne, aby ich zdolne do życia populacje (z jak najpełniejszą pulą genową) przetrwały chociaż w ogrodach zoologicznych, czekając na lepsze czasy. W mniej skrajnych wariantach celem hodowli zwierząt w warunkach zamkniętych jest przygotowanie materiału do bieżących reintrodukcji. Miałyby one służyć: (1) demograficznemu wsparciu nisko liczebnych populacji naturalnych; (2) przywróceniu genetycznej różnorodności małym, izolowanym populacjom poprzez „dolew świeżej krwi”; (3) tworzeniu nowych populacji w wolnej przyrodzie.

O tym, że współdziałanie konserwatorów–hodowców i konserwatorów–ekologów może być skuteczne świadczy siedem przypadków przywrócenia do życia gatunków, które wyginęły w

warunkach naturalnych. Są to: kondor kalifornijski (*Gymnogyps californicus*) i chruściel z wyspy Guam (*Rallus owstoni*) z ptaków, a ze ssaków – żubr (*Bison bonasus*), amerykański wilk (*Canis rufus*) i tchórz czarnołapy (*Mustela nigripes*) oraz antylopa oryks z pustyni Azji Mniejszej (*Oryx leucoryx*) i chiński jeleń milu (*Elaphurus davidianus*). Obecnie prowadzi się kilkanaście innych programów łączących metody konserwacji *ex situ* i *in situ*, dla ochrony gatunków ginących, z których najbardziej chyba znany jest program zachowania kilku gatunków lwiątek, czyli małych małp – marmozet z brazylijskiej dżungli.

Wszystkie programy ochrony zagrożonych gatunków poprzez ich hodowlę i reintrodukcję mają jednak dwie zasadnicze wady. Po pierwsze – zakładają one, że wyhodowane osobniki z zamkniętej populacji będzie gdzie wypuścić, kiedy nadejdzie długo oczekiwany moment przywracania ich wolnej przyrodzie; a więc, że gdzieś czekają na nie dogodne środowiska z wolną niszą ekologiczną. Tymczasem w większości przypadków gatunki te znalazły się na granicy ekstynkcji właśnie z powodu destrukcji ich środowiska i nie bardzo mają dokąd wracać. Po drugie – zabiegi te są niezwykle kosztowne. Na restytucję kondora kalifornijskiego wydano 25 mln dolarów, a przywrócenie naturalnej populacji amerykańskiego tchórza kosztowało 10 mln. Za te pieniądze – argumentują oponenty – można by zachować rozległe tereny naturalnych środowisk wraz z tysiącem zamieszkujących je gatunków. Jeśli jednak uznać, że oba typy zabiegów konserwatorskich są niezbędne, to i tak konieczny jest bardzo przemyślany wybór gatunków do intensywnych zabiegów hodowlano-introdukcyjnych. O tym, jakie kryteria powinny być spełniane przez gatunek objęty priorytetowo programem zintegrowanej ochrony, można się dowiedzieć z następnych rozdziałów pierwszej części omawianej książki.

W pięciu rozdziałach części drugiej, zatytułowanej „Reintrodukcja i hodowla zamknięta”, skoncentrowano się na metodach przygotowywania hodowanych zwierząt do radzenia sobie z życiem, zdobywaniem pokarmu, unikaniem drapieżników i zwyciężaniem konkurentów w naturalnych warunkach oraz na metodach introdukcji. W ramach zabiegów konserwatorskich, obok reintrodukcji zwierząt z hodowli, prowadzi się także dwa inne rodzaje wsiedleń. Jedne, to klasyczne już przesiedlenia osobników z innych, liczniejszych populacji w miejsca, z których zniknęły populacje lokalne; tak np. robią Anglicy z zanikającą na Wyspach Brytyjskich europejską rudą wiewiórką. Inny rodzaj, to introdukcje na tereny nie objęte co prawda historycznym zasięgiem gatunku, ale oferujące warunki podobne do rodzimych. Tak zrobiono w przypadku chruściela z wyspy Guam, który uległ tam ekstynkcji wyparty przez inwazję obcych gatunków, ale znalazł nowy dom na pobliskiej wyspie Rota, wolnej od intruzów. Dwie ostatnie części (III i IV) omawianej książki zawierają konkretne przykłady badań, programów i zabiegów konserwatorskich. W części trzeciej – dotyczą one ochrony poszczególnych gatunków, m. in. owocożernych nietoperzy – rudawek, afrykańskich likaonów i małp mandryli. W części czwartej – ilustrują regionalne programy hodowlano-konserwatorskie prowadzone w krajach o wielkiej, a zarazem bardzo zagrożonej różnorodności biologicznej, takich jak Filipiny, Wietnam czy Wenezuela.

Na koniec muszę skonstatować, że przy lekturze tej interesującej książki (którą polecam wszystkim zainteresowanym najnowszymi dokonaniem i planami zintegrowanej, intensywnej ochrony przyrody) towarzyszyły mi trzy uczucia:

- admiracji – dla możliwości technicznych, pozwalających wskrzeszać wymarłe w wolnej przyrodzie gatunki i to w stosunkowo krótkim czasie, na wielką skalę i z niewiele tylko zubożoną pulą genetyczną;
- optymizmu – co do przyszłości ogrodów zoologicznych (w tym także i naszych), w których trzymanie zwierząt nabierze dodatkowego sensu, w miarę jak staną się one ważnymi nowoczesnymi placówkami naukowo-ochroniarskimi;
- sceptycyzmu – co do uniwersalności propagowanych w książce programów. Są one bowiem zbyt drogie, zbyt mało wydajne i zbyt „indywidualistyczne”, by mogły odegrać istotną rolę w ochronie 4,5 tys. gatunków figurujących na listach zwierząt zagrożonych wymarciem.

Joanna Gliwicz